

Sikorski pomylił polskość z antyrosyjskością

25 kwietnia 2025

Moją uwagę przykuło wczorajsze exposé ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, wygłoszone w Sejmie. Uważam, że było to najważniejsze wystąpienie przedstawiciela rządu Donalda Tuska od czasu objęcia władzy.



Jest tak z jednego zasadniczego powodu. Tym powodem jest, wielokrotnie przeze mnie podkreślany, fakt przewagi wpływu sytuacji międzypaństwowej na położenie Polski nad sytuacją wewnętrzną kraju. To prosta konsekwencja bycia przez Polskę przedmiotem, a nie podmiotem polityki międzypaństwowej. W poprzednim tekście napisałem, że obecne międzypaństwowe położenie Polski jest najtrudniejsze od 1939 roku. Tymczasem z exposé ministra Sikorskiego wynika, że w rządzącej ekipie tej świadomości nie ma albo się to ukrywa.

Dużą część exposé Sikorski poświęcił krytyce polityki zagranicznej, prowadzonej przez PiS. Absolutnie słusznie. Polityka zagraniczna rządów PiS-u była fatalna, o ile to, co się działo, można było nazwać polityką, czyli przemyślanymi, konsekwentnie prowadzonymi działaniami, mającymi osiągać cele zgodne z polskim interesem narodowym. Kolejni ministrowie spraw zagranicznych w rządach PiS-u, to były następujące po sobie nieporozumienia. Ich tłumaczenia, że nic nie mogli, były żałosne. Jak się jest naukowcem z liczącym się dorobkiem i odpowiedzialnym politykiem, to gdy dochodzi się do wniosku, że się nic nie może, to się po prostu rezygnuje z urzędu trzaskając drzwiami, albo się go w ogóle nie przyjmuje.

Pod tym względem minister Sikorski bije na głowę ministrów z PiS-u. Obecny szef MSZ ma niewątpliwy wpływ na politykę rządu

i ma jakąś wizję sprawowania urzędu i polityki, którą chce prowadzić. Jednak jest coś, co dyskwalifikuje go jako ministra w polskim rządzie. Jest to fakt, że syn Sikorskiego za jego akceptacją jest oficerem armii USA. Nieważne, że USA uważane jest za naszego najważniejszego sojusznika. To byłoby nie do przyjęcia we Francji, Niemczech czy nawet w Wielkiej Brytanii, żeby syn tamtejszego ministra spraw zagranicznych służył w armii USA. Oddzielna sprawa, to relacja Sikorskiego jako ministra z jego żoną Anną Appelbaum, która jest ważną postacią w świecie mediów amerykańskich, mającą o wiele bardziej eksponowaną pozycję międzynarodową niż jej mąż. Ta sytuacja może nasuwać różne wątpliwości.

Po tych wstępnych rozważaniach przywołam myśl Sikorskiego, którą uznałem za dobre motto jego wystąpienia. Ta myśl brzmi; „Nikt nie ma prawa odmawiać polskości ze względu na nieuchronną różnicę zdań”. Jeśli zestawić tę myśl z pewnymi działaniami rządu Tuska, to trudno uwierzyć, że Sikorski mówił szczerze. Póki co weźmy to za dobrą monetę.

Gdyby spróbować ogólnie i krótko podsumować exposé odnośnie tego, co ma być treścią polityki międzypaństwowej, to był to zestaw postulatów i pobożnych życzeń, rozjeżdżający się z realiami tejże polityki. Po pierwsze, z exposé nie wynika, aby ta polityka miała jakąkolwiek sprawczość. Sikorski nie był w stanie przywołać żadnego znaczącego faktu, który byłby efektem prowadzonej przez niego lub rząd polityki międzypaństwowej. Wiele mówił o tym, ile Polska daje Ukrainie i jakie to ważne, ale ani słowem nie wytłumaczył, dlaczego mimo tego Polski nie ma w żadnym gremium państw, które współdecydują o sytuacji Ukrainy i polityce międzypaństwowej wokół niej. Za to sporo chciejstwa typu „ufam, że Putin przegra” albo „Jeśli nie zabraknie nam woli, Rosja przegra” czy „z bożą pomocą zwyciężymy”. Sytuacja na wojnie jest jednak taka, że Ukraina i jej sojusznicy muszą coraz bardziej liczyć na tę bożą pomoc.

Sikorski próbuje, wbrew faktycznemu stanowi rzeczy, godzić wodę z ogniem. Jego polityka zagraniczna ma się opierać na

dwóch filarach. Jednym jest Unia Europejska łącznie z Wielką Brytanią, a drugim bliski sojusz z USA. Jednak póki co, fakty są takie, że interesy Europy i USA rozchodzą się. Deklaracje o zacieśnianiu sojuszu z USA brzmią mało wiarygodnie. Dla prezydenta Donalda Trumpa priorytetem są relacje z Rosją i temu Amerykanie podporządkowali relacje z Polską. Tu nie ma miejsca na jakieś niezłomne gwarancje. Trzeba sobie poważnie zadać pytanie czy w razie wojny z Rosją Polska może rzeczywiście liczyć na skuteczną pomoc USA. W tym względzie USA stały się nieprzewidywalne.

Z kolei filar europejski, to jak określa Sikorski, ma to być „silna Polska w silnej Europie”. A jeszcze dosadniej Unia Europejska „to lewar naszej siły, nasz dom”. Towarzyszy temu deklaracja wspierania procesów integracyjnych, których Polska ma być liderem. Jednak Sikorski nie powiedział, jak ta integracja ma wyglądać i do czego prowadzić. Jako głównych sojuszników w Europie wskazał Rumunię, Czechy i kraje nordyckie. Pomijając brak w tym zestawie Słowacji, jest to realna koncepcja, ale brak określenia jej kształtu politycznego i militarnego. Wiadomo, że ani NATO, ani UE nie są tu wystarczającymi formułami. Jednak w tym kontekście przekonywanie, że kraje uważane za sojuszników Ukrainy mają przewagę potencjałów nad Rosją, jest jakby żałosne. Amerykanie zaczynają mówić, że „to nie nasza wojna”, a UE nie jest żadną siłą, póki co, groźną dla Rosji. Prędzej w Niemczech i Francji znajdą się chętni do handlowania z Rosją niż do prowadzenia z nią wojny.

To, co w exposé Sikorskiego uważam za groźne dla polskiego interesu narodowego, to wręcz uzależnienie losów Polski od sytuacji Ukrainy. Wygląda to tak, że dla Ukrainy wszystko, od Ukrainy prawie nic. Stawianie sprawy tak, że rosyjskie wojska będą trzymane na granicy z Ukrainą albo staną na granicy z Polską, jest wizją ślepego na jedno oko. Gdyby nie ta geopolityczna ślepota, Sikorski wiedziałby, że Rosjanie już ponad trzydzieści lat stoją nad polską granicą, skąd bliżej do

Warszawy niż ze Lwowa. Do tego wszystko, co złego w relacjach polsko-ukraińskich, to вина rosyjskiej propagandy. W tym przypadku Sikorski okazuje się nie tylko ślepy, ale i głuchy na oczywiste fakty. Niszczenie poszczególnych sektorów polskiej gospodarki przez uprzywilejowanie ukraińskich firm czy też firm z Ukrainy po prostu lekceważy.

Ostatnią część tych dłuższych niż zwykle rozważań poświęcę Rosji. Odnośnie Rosji stosunek Sikorskiego można zamknąć w jego stwierdzeniu, że „z imperium zła odrodził się potwór”. Problemem nie tylko Sikorskiego, ale i innych środowisk politycznych, które uważają podobnie, jest że jeśli Rosja to potwór, to Amerykanom zaczyna to w niczym nie przeszkadzać. Oni zaczynają się z tym potworem kolegować i odwrotnie niż UE, mówią o znoszeniu sankcji nałożonych na Rosję. Żle, że minister spraw zagranicznych i cały rząd obecnej formy polskiej państwowości, unika odniesienia się do tych faktów i de facto prze do zaostrzenia konfliktu z Rosją. To się dobrze nie może skończyć. Ze smutkiem muszę napisać, iż ze sposobu myślenia ministra Sikorskiego wynika, że pogubił się we wspomnianych przez siebie nieuchronnych różnicach i pomylił polskość z antyrosyjskością. To się nie może dobrze skończyć dla Polski.

Autorstwo: Andrzej Szlęzak

Źródło: MyslPolska.info